Nr. 21. Lwów — 1888 r. Rok XI.

Numer pojedyńczy 15 ct.

GONIEC

Numer pojedyńczy 15 ct.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH.

„Goniec“ i „Iskra“ wychodzą każde po dwa razy na miesiąc — razem cztery razy. Prenumerata na obydwa pisma wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie: 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce 20 franków rocznie — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 10.** Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi 5 ct. miesięcznie.

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D Chamski***

Wizerunki byłej Armji Polskiej.

IV.



Pułkownik ułanów.



Dowódzca szwadronu (rotmistrz), porucznik i wachmistrz konnych strzelców.

Od Administracji.

Szanownych naszych prenumeratorów prosimy o odnowienie bieżącej i opłacenie zalegającej prenumeraty. Wszelkie zaległości są dla wydawnictwa uciążliwe, temwięcej, gdy się o nie upominać należy osobną korespondencją.

Prenumeratę i wszelkie należytości najdogodniej przesełać *przekazami pocztowymi*, lub *w listach pieniężnych*, albo *rekomendowanych do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie.*

Od ręki.

== Kronika żałobna.

W ostatuich czasach zeszło z tego świata kilku wybitnych mężów, których praca i talent postawiły na wybitnych stanowiskach. Uczcijmy ich pamięć żałobnem wspomnieniem.

W Rzymie zmarł ś. p. ks kardynał Włodzimierz hr. Czacki, arcybiskub Salamański Kościół przez zgon ten swojego dostojnika, poniósł stratę istotuą. Ś. p. kardynał, wnuk znakomitego założyciela liceum Krzemienieckiego, potomek rodu piastującego niegdyś w kraju pierwszorzedne godności, urodził się w dniu 16 kwietnia 1835 roku, w ojczystych dobrach Porycku, w gub. Wołyńskiej. — W Warszawie odbywał nauki szkolne. Atoli zapadłszy na zapalenie płuc zmuszony był opuścić mury szkolne i osiąść we Włoszech, gdzie też mieszkał już stale, raz tylko, czy dwa, od tej pory odwiedziwszy Warszawę.

W mieście wiecznem zamieszkał młody hr. Włodzimierz, w domu swojej ciotki, księżnej Odescalchi, a dom ten, zbliżony z Watykanem, dał sposobność młodemu aspirantowi do stanu kapłańskiego, poznać osobiście Ojca Św. Piusa IX, który otoczył go życzliwością szczególną W Rzymie też zawiązał Czacki stosunek przyjaźni z przebywającym tam wówczas Zygmuntem Krasińskim.

Po wyświęceniu na kapłana, przeznaczonym został ks. Czacki do sekretarjatu stanu, gdzie pełniąc przez lat dziesięć gorliwie obowiązki swoje, otrzymał w nagrodę godność prałata Ojca Św.

Obdarzony największym zaufaniem Piusa IX., rozwinął Czacki działalność swoją na szerszej widowni publicznej we Francji, gdzie przygotowując grunt pod założenie uniwersytetów katolickich, wyniesiony został w roku 1879 na urząd nuncjusza w Paryżu. Jego też powadze i wpływowi zawdzięczać należy, że wiele instytucyj katolickich we Francji z odmętu prądów antikatolickich wyszło szczęśliwie i ocalało.

Niezmordowany w pracy był ks. kardynał ale stargawszy w końcu wszystkie już wątłe siły swoje, Czacki ustąpił ze stanowiska w Paryżu, a obdarzony kapeluszem kardynalskim w roku 1882, osiadł napowrót w Rzymie i tam też dokonał pełnego zasług i pracy dla Kościoła — żywota.

W Warszawie zgasł, prawie nagle ś p. Władysław Sabowski (Wołody Skiba), jeden z najzdolnieszych literatów, przeżywszy zaledwie 50 lat Pod względem pracowitości i wszechstronnego wykształcenia, można Sabowskiego w pewnym stopniu tylko z Kraszewskim porównać. Większych utworów literackich powieściowych napisał Sabowski ze sto, zaś artykułów, szkiców, rozpraw, tłomaczeń ze wszelkich gałęzi, nawet rolnictwa, wierszy, krytyk, sprawozdań — moc ogromną. Oprócz swego rodzinnego nazwiska pisał pod pseudonimami Wołodego Skiby i Aurelego Kurcza, a wiele też i bezimiennie. Sabowski w dziennikarstwie, jako pracownik był nieoceniony, już to z powodu swojej niezmordowanej pracowitości, już to ze względu na wszechstronne wykształcenie i języki których dobrze i gruntownie znał kilka. Charakteru zacnego, duszy czystej, serca wzniosłego i gorąco bijącego dla rodzinnego kraju, czego dał dowody w 1863 roku i później na emigracji, zmarł ś p. Sabowski opróżniając miejsce, które nie łatwo będzie zastąpić, a właściwie nie łatwo będzie robić na niem to, co ś. p. Sabowski mógł i umiał robić. — Zmarły pozostawił żonę i kilkunastoletuiego syna. Urodził się w Warszawie gdzie też pobierał nauki, ukończył nawet wydział architektoniczny w byłej szkole sztuk pięknych — poczem dopiero poświęcił się literaturze. We Francji i Niemczech przemieszkiwał dłuższy, czas, potem mieszkał w Krakowie, gdzie jedną stronę rynku zaprojektował nazwać linją A—B, która to nazwa spopularyzowała się i utrzymuje dotąd; potem parę lat mieszkał we Lwowie, a przed kilku laty przeniósł się do Warszawy, gdzie ostatecznie był głównym filarem „Kurjera Warszawskiego“, a na ostatku „Kurjera Codziennego“.

We Lwowie umarł ś. p. Romuald Starkel w 39 roku życia. Zdolny pedagog, umiejętnie redagował przez dłuższy czas „Szkołę“. Kilka prac literackich zmarłego, odznacza się prawdziwym talentem, nauką i głębszą myślą. Zmarły był, jeśli się nie mylimy, wice-prezesem koła literackiego. Bliżej znający ś. p. Romualda Starkla mieli sposobność ocenić jego zacny charakter i poczciwe serce, które zdobiły zmarłego.

W Poznaniu zmarł ś. p. Kazimierz Jarochowski Strata dla literatury dotkliwa. Była to siła naukowa pierwszorzędna, zajmująca w dziedzinie historycznej literatury jedno z najwybitniejszych miejsc. Oprócz poważnych prac literackich, których zmarły pozostawił wiele, ś. p. Kazimierz Jarochowski był dzielnym publicystą, a artykuły jego pomieszczane w „Dzienniku Poznańskim“, o szerokiej myśli, nacechowane podniosłą tendencją i patrjotyzmem, zwracały na siebie powszechną uwagę nawet naszych wrogów, prusaków w Berlinie. Ś. p. Kazimierz Jarochowski był już emerytowanym sędzią pruskim — przeżywszy lat 59. W ostatnich latach, jeśli się nie mylimy, wybrany był posłem do sejmu pruskiego, czy też parlamentu niemieckiego. W czasach tak strasznych dla Wielkopolski — ubytek takiej siły, jaką reprezentował ś p. Kazimierz Jarochowski, jest tembardziej faktem smutnym i przygnębiającym...

== I to sposób.

— Jabym ci nie radził moja Basin brać tego Wojtka za męża; on okrutnie pije.

— O, to ja temu wszystkiemu zaradzę.

— Z nałogowym pijakiem bardzo trudna rada.

— Ja będę pić z nim, to jemu połowa tylko się dostanie z tego, co zwykle dawniej pił, a połową się nie upije...

= Cesarz chiński, nowy, obejmie rządy niedługo. Przed niedawnym czasem przyszły władzca państwa niebieskiego dopełnił wyboru oblubienicy z pomiędzy 32, zgromadzonych w pałacu jego, a przybyłych z całej Mandżurji dziewic szlachetnego rodu. Niektóre z nich przebywały setki i tysiące mil dla poddania się oględzinom w Pekinie. Cesarz wybrał trzy hoże dziewoje, z których znów po głębszym namyśle jedna otrzyma tytuł istotnej cesarzowej, dwie pozostałe zaś mianowane będą: jedna cesarzową „wschodnią“, druga „zachodnią“. Tak każe starodawny zwyczaj, od czasu, jak mandżurska dynastja objęła panowanie nad państwem niebieskiem

= Konkurencja kupiecka robi olbrzymie postępy. W jednem z miast południowych niemieckich są dwie fabryki tych samych wyrobów, z których pierwsza ofiaruje kupcom, odbierającym większą ilość towarów... bilet na kolej żelazną, a druga, przewyższając rywalkę, dodaje do biletu... obiad z czarną kawą...

Ostatnie kroki.

Rozerwał szaty — głowę posypał popiołem,
Zwęglone szczątki położył do urny,
W zimny świątyni próg uderzył czołem
I zażałowiony wyszedł, i pochmurny...
Wszystkie go myśli gnały ku otchłani,
Gdzie zaostrzona krawędź skały rani,
Na dno ofiarę krwią oblaną strąca...

W koło czar lała wiosna wonijąca... —
Błyszczała słońcem, rozrzewniona rosą,
Ludzie jej w hołdzie tkliwe serca niosą,
Modra się woda jej ciszą kryształi,
A wielkie armje pachnących wasali:
Kwiatków, miliony barw do stóp jej kładą.
Czerwona róża z konwaliją bladą,
Wonność jej swoją przynoszą na czele,
Najmniejszy kwiatek, najdrobniejsze ziele
Chcąc się z królową witać uroczyście,
Stroi się w pączki, kwiecie, albo liście...

On szedł... a wiosna z odświętnem obliczem
Była mu obcą, nie wabiła niczem...
Ach! dziwnie nieraz na świecie się klei
I aby wniknąć w dramata życiowe,
Trzeba tak samo pozbyć się nadziei...
Szedł... i w otchłani strzaskał sobie głowę.

Bol. Sch. Wol.

Kamerdyner mego dziadka.

przez

Wincentego hr. Łosia.

Matka moja, dla poratowania zdrowia, przebywała we Włoszech. — Ja dopiero, co ukończyłem szkoły we Francji, gdzie, ostatecznie, słuchałem kursów agronomicznych i handlowych. Kierowano mnie na agronoma i przemysłowca, a to z tego powodu, że dziadek mój, ojciec mej matki, miał duże dobra i przedsiębiorstwa w kraju. Dziadka prawie nie znałem, bo człowiek to niesłychanie czynny i tysiącem interesów zajęty, rzadko odwiedzał moją matkę. A tej znów lekarze nie pozwalali Włoch opuszczać.

Dziadek mój był jednym z tych pionierów przemysłu u nas, w czasach w których modą niejako było zajmować się interesami, dziś wyłącznie należącemi do klasy plutokracji. Zakładał tedy fabryki, podnosił gospodarstwo w swych dobrach, sprowadzał rzemieślników i rzucał się w najrozmaitsze przedsiębiorstwa. Ztąd prowadził życie nie pana, jakim był, lecz bankiera.

W Warszawie miał centrum swych interesów, porozrzucanych po całym kraju, a obracał nietylko swoimi, lecz i cudzymi kapitałami.

Tyle wiedziałem.

Matka moja była jedynaczką, a ja jej znów jedynakiem, który kiedyś mia objąć i dalej prowadzić te wszystkie skombinowane i, jak u nas, wyjątkowo rozległe, przemysłowo-handlowe operacje.

Odpowiednie też otrzymałem wykształcenie za granicą, którego ostatnie praktyczne próby odbyłem we Francji, przeważnie zaś w Paryżu. Prosto ztamtąd podążyłem do Nicei, by się dowiedzieć od mej matki, co dalej ten nieznany mi dziadek co do mnie postanowił. Zastałem ją pogrążoną w smutku.

Ostatnie wiadomości z kraju nie były pomyślne. Dziadek poniósł dotkliwe straty materjalne, a niektóre przedsiębiorstwa zrobiły fiasco. Czekaliśmy też z niecierpliwością listów od niego, tem więcej, że i on oczekiwał ukończenia mych studjów.

Była to właśnie epoka, w której upadały świetne projekta założycieli naszego przemysłu krajowego.

Wreszcie, nadeszły oczekiwane wiadomości. — Moja biedna matka wezwała mnie do siebie; zastałem ją zalaną łzami.

— Moje dziecko — mówiła — dziadek pisze, abyś natychmiast przyjeżdżał do Warszawy. Dziadek w interesach swoich zachwiany, tyś mu potrzebny.

Mówiąc to, matka łkała i ciągnęła dalej:

— Nie znasz swego dziadka, jest to człowiek bardzo spracowany i trochę dziwny, cierpki; trzeba byś się na to przygotował, — z początku może ci to być przykrem. Dziadek nie jest dzisiejszym, należy do epoki minionej, w której wiele rzeczy inaczej pojmowano.

Otarła łzy i uściskała mnie.

— Ale zapomniałam powiedzieć ci jeszcze — dodała po chwili — że u mego ojca służy stary kamerdyner, Jan... Wychowałeś się pod jego okiem, nosił cię na rękach dzieckiem; człowiek to dziwnie przywiązany do nas; bądź dla niego nie jak dla sługi...

Tego samego dnia, pożegnawszy matkę byłem już w drodze, a w tydzień później w Warszawie.

Duży, z saskich czasów, zaniedbany pałac, był siedzibą dziadka. Powóz zaprzęgnięty końmi pocztowymi, wtoczył się w obszerne podwórze, na które wychodziło kilkadziesiąt okien frontu i pawilonów.

Jakkolwiek dzieckiem wychowałem się w tym domu, nie pamiętałem go wcale. Smutne on wśród nocy robił wrażenie, ze swemi ciemnemi oknami, z których, w kilku tylko na pierwszem piętrze widniało blade światło. Lampa nocna, umieszczona przy dość niskich i niepozornych drzwiach, oświecała podwórze i wejście główne do środka gmachu. Ku wejściu też temu skierowałem kroki i wkrótce znalazłem się w olbrzymiej sieni, która, wraz ze schodami, nosiła jeszcze ornamenta swej epoki. Wszystko to wszakże było szare od wiekowego pyłu i grobową wiało pustką. Lampka, wisząca na długim łańcuchu w środku tego gmachu zaledwie rozpraszała ciemności.

Rozglądałem się zdziwiony i niemal przerażony tem zaniedbaniem w pałacu, o którym tyle nasłuchałem się od matki. Wszak gmach ten był jedną z ozdób Warszawy za czasów Augusta Mocnego.

Uderzyła mnie tablica biała, ze swemi czarnemi literami, umieszczona nad drzwiami najbliżej mnie się znajdującemi. Na tablicy, która dziwnie wyglądała wśród gipsowych dekoracyj, przedstawiających w płaskorzeźbie jakąś scenę mitologiczną, wyczytałem napis:

»Zarząd fabryki w Nowym Siole«.

Ruszyłem dalej, kierując się ku schodom, prowadzącym na pierwsze piętro. Każde stąpnięcie po kamiennej posadzce głuchy w całej sieni oddawało odgłos, ginąc gdzieś w tej olbrzymiej przestrzeni. Mijałem podobne do tamtych drzwi z tablicami. Nad jednemi z nich przeczytałem znowu:

»Zarząd huty w Zasławku«.

Smutno i dziwnie mi się zrobiło. — Zasławek był miejscem mego urodzenia. Nagle, tysiące wspomnień opanowało zmęczoną już podróżą moją wyobraźnię.

Zasławek! — jakże był pięknym ten dom, który dziadek mój przerobił na jakąś odlewalnię, a w którym...

Łzy mi stanęły w oczach i szedłem dalej już po schodach wspaniałych i szerokich.

U jednych drzwi dostrzegłem bronzowy guzik dzwonka.

Zadzwoniłem... cisza... Po dobrej chwili dopiero usłyszałem jakby stąpanie po dywanie, czy czemś miękkiem. Kroki te zbliżały się do drzwi, przy których stałem. Drzwi cicho się uchyliły i stanął w nich stary i niski człowiek.

— Czy tu mieszka pan senator?

— Tu, ale już śpi — odpowiedział zupełnie cichym i jakby przytłumionym głosem nieznajomy.

— Tak.. to dobrze — odparłem — ale ja jestem...

— Czy może panicz? — zapytał tymże samym, dziwnym głosem, człowiek.

— Tak...

Nieznajomy otworzył mi drzwi i cofnął się, mówiąc:

— Od kilku dni pan mój czeka.

Domyśliłem się, że to był służący i przyszła mi zaraz myśl, iż to może ów Jan zasłużony. — Wyglądał on jednak tak, na moje przybycie, obojętny, jak gdyby mnie nigdy w życiu nie widział i jakbym go w ogóle bardzo mało obchodził. Rozebrał mnie ze spokojem niezwykłym i przeprowadził przez kilka dużych salonów, przybranych ze zbytkiem w różne dzieła sztuki. Postępował przedemną z lichtarzem w ręku, a kroki jego przyciszone były podeszwami wojłokowemi, tak, że ich prawie słychać nie było; tylko posadzka skrzypiała cicho i dyskretnie.

Tak poszliśmy do sali jadalnej, w której służący postawił świecę na stole i zapalił duży, srebrny świecznik.

— Pan raczy poczekać — przemówił wciąż tym samym głosem stłumionym — a ja poślę po rzeczy i przygotuję wieczerzę. Pokój dla pana już przygotowany, tutaj na pierwszym piętrze. To powiedziawszy, oddalił się swym cichym, choć ciężkim krokiem.

Zauważyłem, iż ode drzwi rzucił na mnie krótkie, lecz ciekawe spojrzenie, jeśli jego oczka szare mogły mieć w ogóle jakikolwiek wyraz. Zacząłem się rozglądać po sali. Wszystko tu było piękne i bogate, choć staroświeckie.

Wysokie i ogromne pokoje nadawały pewną cechę wspaniałości całemu apartamentowi. Sufity i ściany nie były tknięte od czasów saskich. Stare, dębowe posadzki skrzypiały pod każdym krokiem. Zresztą, wiał tu smutek, właściwy mieszkaniom, pozbawionym (babka moja nie żyła już od dawna) duszy i ręki kobiecej. Jakaś cisza i powaga cechowały zarówno ogół jak i szczegóły.

Służący wrócił i zaczął nakrywać do wieczerzy. Odbywał zaś to cicho i powoli, jakby widmo jakieś, nie człowiek. Przypatrywałem mu się, wyciągnięty w fotelu paląc cygaro. Człowiek ten mógł liczyć lat sześćdziesiąt najwyżej, był dość niski i chudy. Twarz jego ściągła i wygolona, miał cerę żółtą i rysy pospolite, choć spokojne, nie odznaczające się żadnym szczegółem charakterystycznym. Wąs czarny, przetkany już srebrnemi nitkami i rzadki, nosił na dół opuszczony. Włosy miał zaczesane, jak lokaje owych czasów czesać je musieli, z rozdziałem z tyłu. Oczy szare wyrażały stałe jakieś zakłopotanie i skupienie wewnętrzne, a cała fizyognomja była dziwnie łagodną i spokojną. Ten człowiek zadziwiał bezbarwnością i bezwyrazistością swej twarzy, z której niczego nie można się było domyśleć. Wyglądał jak zasuszony, czy skamieniały. Górną część korpusu trzymał zawsze naprzód pochyloną, powłócząc nogami. Ubrany był czarno, w białej krawacie. Nie słychać go było, gdy chodził, a z trudnością go się słyszało, gdy mówił.

— Dziwnego sobie dobrał lokaja mój dziadek, myślałem, gdyż nie wydał on mi się wcale sympatycznym.

— Pan senator zdrów? — zapytałem.

— Zdrów, dzięki Bogu! — odparł nieco głośniej służący i dopełniał dalej nakrycia.

— Czy zwykle chodzi spać tak wcześnie? — zapytałem spoglądając na zegar, którego wskazówki były dopiero na jedenastej.

— Ej, nie, — odpowiedział sługa powoli, spoglądając także na zegar — tylko dzisiaj pan bardzo zmęczony, bo było posiedzenie.

— Co za posiedzenie?

— Ej... takie... zwyczajne posiedzenie... — mruknął.

Widziałem, że i do rozmowy niema wcale ochoty. Tymczasem stół był nakryty, do którego, odsuwając krzesło, służący wzrokiem mnie zapraszał.

Podziwiałem jego sposób obsługi.

Uprzedzał myśli i zaledwie rodzące się życzenia. Zaledwie spojrzał na człowieka swemi szaremi oczkami, a już wiedział, czego mu brakuje, czego pragnie. Gdy nalewał wino, ręka mu tylko drżała, a jakieś przerażenie malowało się na jego twarzy. Robił on smutne wrażenie człowieka, którego zupełnie zabił lokaj. Zdawać się mogło, iż żadna myśl, wychodząca po za ciasny zakres obsługi stołu nie gościła, ani na chwilę w jego mózgu. Oczka jego biegały wprawdzie, lecz zdawały się widzieć tylko pewne rzeczy.

Wreszcie po wypiciu kilku kieliszków doskonałego burgunda, zapytałem:

— Powiedz mi mój kochany, czy u mego dziadka służy zawsze kamerdyner Jan, którz mnie jeszcze nosił na rękach?

Wargi służącego lekko zadrgały, spojrzał na mnie, jakby się chciał uśmiechnąć i odparł cicho:

— Ja nim jestem. (C. d.

Nie wszystko było...

Stary Rabbi Ben-Akiba powiada w „Urielu Akoście“: „Wszystko to już było!“ Zdanie to według mojego mniemania, jest bardzo mylnem. Powinien był powiedzieć: „Wiele już było“, — ale, że mógł wyrzec: „wszystko to już było“ popełnił błąd, który można nazwać czelnością naukową starej filozoficznej szkoły. Zdanie to nie odpowiada zupełnie nowemu zapatrywaniu się na świat. Dostarczę wiele dowodów na to, *że wiele rzeczy jeszcze nie było — i nigdy z pewnością nie będzie.* I tak: Na tym świecie było już, że młoda żona starego męża, wykradzioną została przez młodego męża starej żony, ale, żeby starego męża młodej zony chciał kiedy wykraść młody mąż starej żony, tego nie było jeszcze. Wiele razy zdarzyło się już, że człowiek zdrowy umarł na ciężką chorobę, ale żeby kiedy chory człowiek nmarł z powodu silnego zdrowia — takiego wypadku nie było. Zdarza się bardzo, że z powodu chrypki śpiewaka, albo śpiewaczki operowej, odwołują operę, a natomiast wsuwają na to miejsce balet, ale, żeby kiedy z powodu chrypki tancerki, balet odwołano, a dano natomiast operę, tego wypadku nie było. Były już wypadki, że ojciec umarł przed narodzeniem syna, ale żeby syn umarł przed narodzeniem ojca, tego nie było. Według danych w historji biblijnej, miał zajść taki wypadek, że wieloryb połknął proroka — ale, czy słyszał kto kiedy, żeby jaki prorok połknął wieloryba — tego nie było i z pewnością nie będzie. Dawniej zdarzały się n. p. wypadki, że baletniczki zostawały hrabinami — ale, żeby kiedy hrabia jaki został baletniczką, tego nie było. Niedawno był taki wypadek, że żona obdarzyła mężulka bliźniakami, nigdy jednakowoż mąż nie rewanżował się żonie w tym sposobie. — Dalej, czytam nieraz w anonsach, że takiego, a takiego zgubionego psa poszukuje jego właściciel — ale żeby kiedy pies poszukiwał przez gazety swego zagubionego właściciela, tego nikt nie czytał. Bywały wypadki, szczególniej w bitwach, że infanterzysta kulą powalił huzara z konia — ale żeby kiedy huzar powalił infanterzystę z konia, tego nie było.

Z szeregu tych dowodów przekonali się szanowni czytelnicy, że jest jeszcze wiele rzeczy, których *jeszcze nie było* i jest wiele takich, których nigdy nie będzie, pomimo, że Ben-Akiba powiedział, że wszystko już było..

T. Sk...

Teatr.

Dobrze jest, gdy autor rozpoczynający swój zawód chce myśleć — i mniejsza już o to, jak myśli, byleby myślał...

Król Syonu, 5. aktowa tragedja p. A. Nossiga w zeszłym tygodniu po raz pierwszy na lwowskiej scenie przedstawiona i następnego dnia powtórzona, jest dowodem, że autor na tym padole płaczu i zgrzytania zębów, szuka pokarmu dla swojej muzy autorskiej wśród poważnych i krwawych kolizyj życiowych. O ile te poszukiwania odniosą pożądany skutek, przyszłość dopiero okaże, bo *Król Syonu*, jest tylko pewną oznaką. że p. Nossig może iść dalej, oczywiście, dopóki mu sił starczy..

Król Syonu jest pracą noszącą na sobie wszystkie cechy młodzieńczego talentu, a w pierwszym rzędzie, niemal zupełny brak samoistnej oryginalności — autor, bezwiednie, reminiscencjami, które mu się wpiły w mózg, w tej pierwszej swojej pracy dramatycznej, złożył hołd mistrzom myśli i pióra, od których się uczył, w których się wczytywał i na których talent swój wykształcał...

W *Królu Syonie* niema, ani jednej postaci jednolicie opracowanej, z jednego materjału, i że się tak wyrazimy, napełnionej jednym i tym samym duchem — wszystkie główne postacie złożone są z kawałków różnych i źle spojonych, i nie przystających do siebie...

Baz-Kochba, bohater tragedji, król — za mało posiada materjału na prawdziwego bohatera, a za wiele znowu dobrego zrobił bijąc wrogów ojczyzny swojej, aby ginął tak marną śmiercią. Bluźnierstwa Baz-Kochby są dziwnie płytkie — głupcy tak bluźnią, nie bohaterowie. Jedna, jedyna, drugorzędna postać w tragedji, błazna Abimelecha jest najbardziej wykończoną, ale ta postać od czuba aż do pięty nie jest autorską własnością p. Nossiga... Wszystkie inne postacie bez względu na to, co mówią i robią usuwają się z pod krytycznego rozbioru, nie wyjmując, ani proroka, którego zabił król, ani Akiby, którego kazał powiesić Severus. Cały czas, ten Akiba, czarny charakter, tak sobie wygodnie intryguje, jakby najedzony, wypoczęty i z pełnym pugilaresem przesiadał się z jednej kolei na drugą — powieszenie go zaś przez Severusa, jest, co prawda, zdawkowym efektem taniego patrjotyzmu o karminowej barwie studenckiej, ale nie zgodne to jest, ani z tradycją historyczną, jaka nam pozostała o polityce rzymskiej, ani w ogóle, z loiką polityczną wszystkich i wszelakich rządów na świecie, jakie były, jakie są, i jakie będą... — Lubieżność Baz-Kochby, która ma być także obciążającą okolicznością, pomimo że to się działo w pare set lat po narodzeniu Chrystusa, ma w sobie coś bulwarowego, a te jego „przyjaciółki“ to istne kokotki z café jeune France — wątpimy też, czy tytułowanie „przyjaciołkami“, jakiem król obdarza te panie, da się usprawiedliwić etyką obyczajową ówczesnych izraelitów — to jakoś zakrawa na życie wiedeńskich bankierów... W jednej, a jeśli się nie mylimy, w pierwszej całej scenie króla z Dejanirą, której natabene przygląda się tłum ludu i dworzan, powiada król, oczywiście drżącym i przyciszonym głosem: „takie kształty, kochanek będzie całował, a mąż ściskał“ — dlaczego atrybucją kochanka, jest całowanie pięknych kształtów, a męża ściskanie, to już chyba trzeba policzyć na karb osobistego gustu autora, a jak wiadomo co do wszelkich tych pięknych kształtów.. non est disputandum — na tle jednak głęboko starożytnej epoki, ten frazes tak wygląda, jakby Baz-Kochba znał... „Piękną Helenę“... Już to Baz-Kochba, posiada dużo nowszych przyzwyczajeń, a kiedy woła do rozżalonych swoich poddanych: „będziecie odszkodowani!“ — przyszliśmy do przekonania, że terminologja teraźniejszej procedury sądowej austryjackiej, była już znana starożytnemu ludowi izraelickiemu...

Co do gry tragedji *Król Syonu* z wyjątkiem trzeciorzędnych ról, które w niewłaściwe dostały się ręce i psuły całość — wypadła dobrze. Baz-Kochbę grał p. Żelazowski — grał ją wspaniale, a poczuciem artystycznem i talentem zakrył dużo niedostatków, a wiele szczegółów podniósł. Z wielką miarą i artyzmem, grał proroka Eleazara p. Zboiński — pani Nowakowska w małą stosunkowo rolę Dejaniry wlała dużo zapału i ognia... trochę stucznego, ale to już trudno. .

Z innych ról większych wymienimy kilka, jako zasługujących na uwagę, mianowicie: pani Woleńska (Beruria), oraz pp. Ruszkowski (Akiba), Hierowski (Samarytanin), Kasprowicz (Severus), Laskowski (Meir) i Gasiński (Rufus).

Zakończyła tedy opera swój sezonowy żywot — zakończyła *Don Juanem* (dwa razy nim uraczono), i we wtorek w wielkim tygodniu wyjątkami coś z pięciu oper.

Możemy signorom, signorinom i signoritom zaśpiewać:

Żal nasz niech zagłuszy lokomotyw huk. .
Niech waszego śpiewania — nie pamięta Bóg!..

Panom Mateo i Jeronimowi pragnęlibyśmy powiedzieć tylko... do widzenia!..

Staraniem Towarzystwa muzycznego na scenie lwowskiej w środę wielką przy współudziale „Lutni“ odśpiewano wielkie oratorjum *Stworzenie świata.* Wypadło świetnie. Publiczność licznie się zgromadziła...

Do Zimy.

Że przychodzisz w ponętnej opończy,
A niszczysz kwiaty,
Że w twem przybyciu się kończy
Czas w uniesienia bogaty,
Że letnie ozdoby powoli
Odbierasz ziemi,
I, że cię serce nie boli,
Widzieć tęskniących za niemi.
Gdy sama kąpiesz się w złocie —
Żal mamy do cię...

Że twa pochmurna powaga
Tak uroczyście,
Rozbiera drzewa do naga,
Rozwiewa liście.
Że grają burzy w przestrzeni
Głośne hejnały,
Że jak najbardziej z zieleni
Świat by obrały.
Że chęć tę głoszą w przelocie —
Żal mamy do cię..

Że nasza pierś pod twem tchnieniem
Ciężej oddycha,
Że wywołana zwątpieniem,
Płynie łza cicha,
Żeś wodzem smutków gromady,
Wznowieniem blizny,
Żeś jest posłanką zagłady,
Matką zgnilizny.
Że dni twe płyną w tęsknocie —
Żal mamy do cię...

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Diam. w Drohobyczu. Widocznie raz wysłane na poczcie zginęły, wysłaliśmy drugi raz.

P. S. w Bolechowie. Według sprawozdania naszego ajenta, za 8 złr. mają się umieszczać reklamy.

P. A. L. w Brodach. Otrzymaliśmy — będzie umieszczone. Co do „rzeczy o wyborach“, to prosimy także przysłać, ale, żeby ton humorystyczny i satyryczny opierał się o grunt prawdziwy.

P. Dr. B. w Jarosławiu. Otrzymaliśmy trzyarkuszowy elaborat pański. Jeżeli pan tak broni swoich klijentów, jak „swego ludu“, to chyba niewiele pan spraw wygra... Mówiąc o „milionach“, nie mieliśmy na myśli ściślejszej ojczyzny, dla pana może, zresztą, wystarczającej zwłaszcza, że są tacy galicjanie, których ideały w Wiedniu, a nawet w Berlinie, a nasze w Krakowie i w Warszawie... W końcu, nie możemy zrozumieć, że pan, jak piszesz, nie masz czasu do przepatrywania „tyle pism i broszur“, jakie panu nadsełają, wiesz jednak, co w nich piszą, a przedewszystkiem, masz pan znowu tyle czasu, aby takie sążniste elaboraty pisać, które, doprawdy, nikomu nie mogą przynieść żadnego pożytku — my zaś, z obowiązku, skazani na czytanie, uważać musimy za niepowetowaną stratę czasu.

P. Janicki w Przemyślu Prenumerata Szan. Pana jest zapłacona.

Nadesłane.

W nowym lokalu Hotelu angielskiego we Lwowie, na ulicy Karola Ludwika l. 21, otworzoną została także nowo urządzona restauracja. Na ten zakład, o którym bliższe szczegóły podaje ogłoszenie, zwraca się uwagę — jest to, bowiem, restauracja, w całem znaczeniu tego w razu, pierwszorzędna, sumiennie prowadzona, a ceny są bardzo umiarkowane.

Z Krakowa.

Pocieszającą jest rzeczą, gdy przemysłowcy nasi z krwi i kości rozwijają swoje przedsiębiorstwo i stają się prawdziwie pożytecznymi obywatelami. Do takich właśnie należy p. *Schmidt* właściciel piekarni w Krakowie, przy ulicy Florjańskiej, który takową założył na wielką skalę i prowadzi pod każdym względem rzetelnie. Z dobroci i zdrowotności znane jest powszechnie pieczywo pana G. Schmidta i życzymy mu, aby długie lata opatrywał nas swoim doskonałym chlebem powszednim, bez którego, ani biedak, ani bogacz obejść się nie może. P. Gustaw Schmidt jako zacny obywatel i dobry polak, zasługuje w zupełności na uznanie i poparcie publiczne, a dorabiając się dostatku uczciwie i pracowicie, jest istotnie pożytecznym przemysłowcem. (4364-3-4)

Restauracja na dworcu kolejowym w Krakowie, utrzymywana przez p. Henryka Hechtera, jest to zdrowa i dobra restauracja a nietylko, że ceny są nader przystępne, ale i potrawy, oraz wszelkiego rodzaju napoje, jak również herbata i kawa są wyborne. Oddając sprawiedliwość p. H. Hechterowi, życzymy mu powodzenia w tej uczciwej pracy. Zauważyliśmy, że wiele też osób z miasta umyślnie przychodzi na dworzec, aby się posilić smacznie zdrowo w restauracji p. Hechtera. *Podróżni.*

(4366-3-4).

ANTONI ROZMANIT
Kraków
FABRYKA PAROWA
Cykorji, Surogatów kawy
i kawy figowej
w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji, wszelkie gatunki cykorji i sztucznej kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat kawy w pudełkach.
Surogat kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską.
Cykorję krakowską.
Kawę figową.
Kawę polską migdałową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. (4351-st.).

Józef Schnell
w Przemyślu

ul. Franciszkańska obok apteki Wgo Nahlika, poleca swoją pracownię i skład obówia wszelkiego rodzaju, z najlepszych materjałów krajowych i zagranicznych które oprócz trwałości, wygody i w najnowszych fasonach wykonane, uskutecznia z największą rzetelnością i sumiennością.

Zamówienia wszelkiego rodzaju przyjmuje i uskutecznia z największą starannością i po najprzystępniejszych cenach. Zamówienia zaś zamiejscowe przyjmuje nadesłaną formą zużytego bucika, bądź miarą w centymetrach podaną i odpowiada wymaganiom jak najrychlej.

Polecając się względom Szanownej PT. Publiczności, pozostaję z wysokim poważaniem

(4282-6-8) **J. Schnell.**

Fabryka świec woskowych
EDMUNDA MIKESKI
w Krakowie, Sławkowska 25.

Poleca swój własny wyrób świec woskowych gładkich i ozdobnych z bukietami i wyzłacane, oraz stoczki gładkie i ozdobne. Pasta z wosku pszczolnego w wodzie rozpuszczalna do zapuszczania podłóg i skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych. Na żądanie cenniki zostają bezpłatnie przesłane. (4159-12-10)

FERDYNAND KINDEL & WŁADYSŁAW GERC

we Lwowie ul. Halicka l. 15, polecają Szanownej Publiczności swoją **pracownię i skład wszelkich przedmiotów w zakres blacharski wchodzących** w wielkim wyborze jako to: wanny różnej wielkości, wanny nasiadowe, patentowane szybkowarki gotujące na każdej naftowej lampie, tusze, klozety, łaźnie domowe, naczynia emaliowane. Wykonują także pokrycia dachów i wież kocielnych, blachą żelazną, cynkową, miedziazą, szyfrem i papą, dalej grzymsy, ornamenty, wszelkie ozdoby cynkowe i okna manzardowe. Przy starych budynkach uskuteczniają tak w miejscu, jak i na prowincji wszelkie naprawy i malowanie dachów. Przyjmują także naczynia kuchenne do naprawy i pobielania po najumiarkowańszych cenach. Zamówienia z prowincji załatwia się odwrotną pocztą.

Browar
Jana Kleina
we Lwowie na Pohulance
poleca piwo butelkowe
najlepszej jakości
i odsela takowe w ilości ☞ **10** butelek, w obrębie rogatek do domu. (4360-st.).

Cesarsko królewsko uprzyw.
Rafinerja spirytusu,
fabryka rumu, likierów i octu
JULIUSZA MIKOLASCHA
(4385-st.) we Lwowie

wyrabia najczyściejszy **spirytus,** przydatny do perfumerji, do fabrykacji likierów i t. p. i sprzedaje takowy **po cenie jak najtańszej.**

G. Werner

w Krakowie przy ulicy Szewskiej l. 16. zaszczycony medalami na wystawach krajowych w Krakowie i Przemyślu, poleca obuwie własnego wyrobu dla mężczyzn, dam i dla dzieci z najlepszych skór krajowych i zagranicznych, roboty wykonują się akuratnie, trwałe, czysto i elegancko, po bardzo przystępnych cenach. (4247-10-5)

PIERWSZY WIEDEŃSKI BAZAR
J. Königsbergera
Główny skład we Lwowie, Rynek l. 32
Filia: Lwów, ul. Karola Ludwika l. 39
poleca swój wielki wybór
wszelkich towarów galanteryjnych

Parasolki damskie i dziecinne od 40 ct. do 10 złr. — En tout cas męzkie od 90 ct. i wyżej w największym wyborze

BIELIZNY

biżuterji, perfumerji, przyborów do palenia i podróży jakoteż płaszcze gumowe.

Wielki wybór deszczochronów od 90 ct. i wyżej
(4404-4-10)
Zabawki dziecinne wszelkiego rodzaju
po najtańszych cenach.
Telefon Nr. 13 i 14 za pomocą którego można się porozumieć i robić zamówienia.

Chińskie srebro lub Alpaka. — Noże i widelce stołowe i deserowe, oprawne w drzewo, róg, lub stal niklowaną po różnych cenach. — Tace blaszane, niklowe i drewniane. — Szkiełka do lamp *Helios* nie pękające. — Biżuterje z górskich kryształów oprawne w złoto, srebro, kość słoniową, lub czarny róg bawoli. — Złote i srebrne rybki i akwarja. — Samowary rosyjskie (wielki wybór). — Korkociągi, tłuczki do orzechów itp. — Cukierniczki drewniane, szklanne, metalowe i z chińskiego srebra. — Figury, obrazy z Sidrolitu, krzyże, statuetki Matki Boskiej itp. — Knotki do lamp olejnych (nocnych) Słoiki śrubowane na konfitury. Pudełka drewniane silne. — Wazony, kosze na owoce, cukry itp. — Majoliki węgierskie, angielskie i niemieckie. Prawdziwa saska porcelana. (4391-3-4).

Wszystkie towary w najlepszym gatunku i po umiarkowanych cenach poleca:

Kazimierz Lewicki
Główny skład dla Galicji
porcelany, szkła i towarów mięszanych
Lwów, ul. Trybunalska 6.



Na sezon, polecam mój obficie zaopatrzony skład **oryg. Sacka siewników, pługów, bron i innych narzędzi rolniczych, pomp, sikawek pożarnych** i t p. według znanego dokładnego wykończenia, po znacznie zredukowanych cenach. Reperacje uskuteczniam i obliczam, jak najtaniej.

[4407-3-4]. **J. Wychera**
Lwów, ul. Grodecka l. 47.

Wina butelkowe
z król. węg.
Centralnej
PIWNICY WZOROWEJ
zostającej pod nadzorem i kontrolą
król. węg. ministerstwa handlu.
Białe i czerwone
stołowe, deserowe i kuracyjne
poleca
wyłączny zastępca dla Galicji
ST. MARKIEWICZ
we Lwowie.

☞ *Cenniki szczegółowe na żądanie chętnie nadesłane zostaną.* (4422-3-5)

Hotel Angielski
we Lwowie,

który istniał dotychczas na rogu ulic Karola Ludwika i Jagiellońskiej

został z dniem 1go marca 1888 r.

przeniesiony do domu l. 21. ul. Karola Ludwika

i otwarty dla podróżnych z dniem 3-go marca.

Urządzony z korytarzami ogrzanymi — telefonem — według najwybredniejszych wymagań ku wszelkiej wygodzie poleca się Szan. Publiczności (4123-2-6)

Anglik mówi, czas — pieniądze —
Mówi prawdę syn Albionu;
Czy masz jakąkolwiek żądzę,
Liczyć czas trzeba do zgonu.
Toż największy niedowiarek
Nie powie inaczej
Tylko, że dobry zegarek
Czas najlepiej znaczy..
Otóż, dla siebie, czy na podarki,
Najlepsze w świecie zegarki:
Dla biednego,
Bogatego
I starego
I młokosa
Są zegarki u **Łobosa.**
Zegarmistrz to sławny, a kupiec rzetelny,
W pomysłach praktyczny, w wykonaniu [dzielny,
A pracy za sobą ma lat kilkanaście,
Sklep ma na Teatralnej, a numer szesnaście.
(4390-3-4)

Kantor wymiany
Jakóba Stroh
we Lwowie
ulica Hetmańska l. 6. w własnym domu, kupuje [4402-4-5].
wszystkie papiery wartościowe i monety
i sprzedaje je
po znacznie niższych cenach od kursu dziennego.
Zlecenia z prowincji wykonuje się bez prowizji odwrotną pocztą.

Teofil Kwiatkowski
handel towarów korzennych
win i delikatesów
w Stanisławowie.

Zaopatrzywszy swój handel w świeże i doborowe towary, poleca się łaskawym względom wielce Szanownej Publiczności. Przy handlu pokoje do śniadań, odbiadów i kolacyj urządzone na wzór krakowski.

Doniesienie. Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, że z dniem 1 Lutego 1888 przeniosłem **Fabrykę cukrów i pierników** z ulicy Karola Ludwika l. 33, na ulicę Skarbkowską l. 11. (dom własny). Dziękując Szanownej P. T. Publiczności za względy, których przez lat 15 doznaję, polecam się takowym i nadal, zapewniając, że zawsze najusilniej starać się będę, by moich gości utrzymać i wszelkim zleceniom zadośćuczynić. — Cukiernia FRANCISZKA STAFFA ulica Karola Ludwika l. 33, Fabryka cukrów i pierników ulica Skarbkowska l 11.

Wielki skład wędlin
JÓZEFA JANKOWSKIEGO
we Lwowie,
przy ul. Teatralnej l. 12
naprzeciw kościoła OO Jezuitów.

Poleca swoje własne wyroby masarskie, jakoto: szynki wedzone i westfalskie, ozory, kiełbasy krajane, siekane; oraz inne wyroby w zakres masarski wchodzące w najwyborniejszej jakości, po cenach bardzo umiarkowanych. Obstalunki wykonywane są jak najspieszniej.

L. CZYŃSKI w Jarosławiu. Pierniki i sucharki z tej fabryki są do nabycia po cenie fabrycznej we Lwowie przy ul. Halickiej l. 10. Przez Jego C. K. M. Cesarza Franciszka Józefa i przez J. C. W. Arcyksięcia Karola Ludwika z uznaniem przyjęte na 6ciu wystawach krajowych i zagranicznych nagrodami odszczególnione, odznaczające się niezrównanym smakiem.

Pracownia rytownicza „Pod Pieczęcią“
Aleksander Schindler

we Lwowie przy ul. Sykstuskiej l. 15 wykonuje najstaranniej i po umiarkowanych cenach: Rzeźby i znaczenie herbów, liter i monogramów na złocie, srebrze, stali, miedzi, mosiądzu, kości słoniowej i drogich kamieniach. Metalowe pieczęcie do laku i farby: dla urzędów, gmin, parafij, szkół, kancelaryj adwokackich i notarjalnych, bibliotek i innych — również kauczukowe pieczęcie (stampilie) do farby dla handlów, przedsiębiorstw przemysłowych, składów towarowych i korporacyj rzemieślniczych. Szyldy grawirowane i odlewane Maszynki do suchego wypukłego druku i herbów, liter, monogramów i całych słów na listach, kartonach i kopertach. Cęgi do opłatków. Medale pamiątkowe i medaliki religijne podług rysunków, fotografij i sztychów. Zamówienia z prowincji uskutecznia, jak najrychlej.

Wielki skład wędlin
Szuleckiego w Stanisławowie

poleca wszelkie wyroby masarskie, jak: szynki młode wędzone, kiełbasy, ozory, polędwice, oraz znakomicie przyrządzane delikatesy wędliniarskie, po cenach umiarkowanych. Wszelkie zamówienia uskuteczniają się najspieszniej.

Uwiadomienie.

Niniejszem zawiadamiam P. T. Publiczność, że otworzyłem

NOWO URZĄDZONY
HANDEL TOWARÓW KOLONIALNYCH
owoców południowych,
win, rumu, herbaty i delikatesów
róg ulicy Kolejowej Nr. 107.
w Przemyślu.
Obok tego urządziłem
POKOJE DO ŚNIADAŃ
gdzie dostarczone będą przekąski, PIWO PILZNEŃSKIE, oraz wszelkie napoje w doborowych gatunkach.

Sprowadziwszy towar najprzedniejszej jakości z pierwszych źródeł, zapewniam, że tak dobrocią towarów, jakoteż rzetelną i dobrą usługą, jak niemniej najprzystępniejszemi cenami P. T. Publiczność zadowolnić potrafię, polecam się najłaskawszym względom.

Z poważaniem
E. Witkowski.